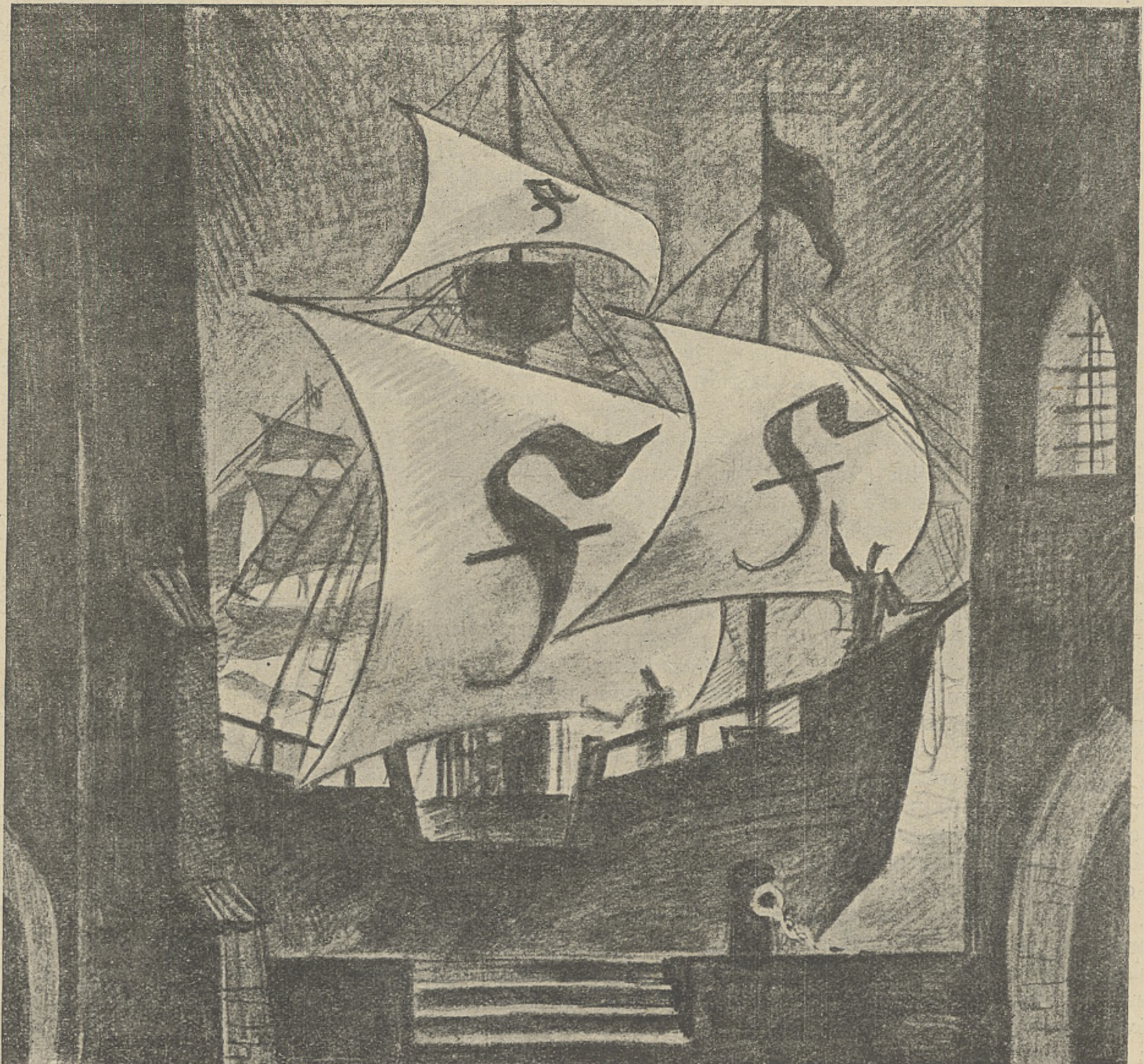
Cena egz. **30** gr

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 9 POZNAŃ, PAŹDZIERNIK 1927 ROK I.



110 LAT TEMU

Dnia 1 października 1817 r. założyło sześciu uczniów wileńskiego uniwersytetu „Towarzystwo Filomatyczne". Szczupłe to grono objęło wkrótce najwybitniejszych wśród młodzieży, wywierając na całe Wilno olbrzymi wpływ.

Nurtujące wtedy w Europie prądy kulturalne i polityczne przybrały w Wilnie odrębną formę, jak gdzieindziej. Nauka i sztuka rozwijały się, a jak wielki był ten rozkwit, świadczą słowa Kołłątaja, że „gdyby w Wilnie światło nie zajaśniało, możeby zgasło dla Polaków i ich mowy". Ideały Oświecenia: jasne, rozumne, samodzielne myślenie, walka z zabobonami i uprzedzeniami, ożywiały tę działalność kulturalną. Za jej punkt wyjścia uważano słusznie podniesienie i reformę szkolnictwa. W atmosferze liberalizmu powstają liczne towarzystwa naukowe i patrjotyczne. Trzeźwość tego okresu zaznacza się w domaganiu się od społeczeństwa nietyle ofiar, ile pobudzenia twórczości na wszystkich polach.

Ścisłe związanie w całość rozumu i cnoty charakteryzuje ten ruch kulturalny. I młodzież ogarnia jakiś pęd ku wyżynom, mocne pożądanie dobra i doskonałości intelektualnej i moralnej! Filomaci stwarzają własną atmosferę duchową, którą cechuje nadzwyczajne rozbudzenie. Siedem lat pracy w najcięższych warunkach życia narodowego w ciągłej obawie przed represjami politycznemi. Oryginalność polskiego związku filomatycznego w porównaniu z organizacjami młodzieży zagranicznej polegała na unikaniu bieżącej polityki, a na wysunięciu przedewszystkiem sprawy odrodzenia narodowego przez naukę. „Nie miała ziemia nasza takiego przykładu, mówił na jednem z zebrań Jeżowski, ażeby młodzieńcy, biorąc cnotę w całej jej ścisłości, pracę w całem jej znaczeniu za zasadę związku, złożyli towarzystwo i sami, bez wszelkiej pomocy, wśród ubóstwa, przeszkód i trudności, znaleźli środki i ułatwienie w doskonaleniu serca i umysłu."

Naczelne hasło odrodzenia narodu przez naukę, będąc niejako syntezą ducha i działalności filomatów — określa także ich stoicką etykę. Z ustaw, z projektów pisma, jakie zamierzali wydawać, z zasad głoszonych przebija przekonanie, że wolnym jest człowiek, gdy robi, co mu rozum nakazuje. Realizm w ocenie rzeczywistości łączy się u nich z idealizmem szczytnych pragnień. Zan był równie dobrym matematykiem i przyrodnikiem, jak poetą. Podobnie inni członkowie, przedewszystkiem Mickiewicz, byli ludźmi powszechnymi, jak się wówczas mawiało. Wytrwale dążyli oni do utrzymania się na wysokości nauki europejskiej, śledząc współczesny ruch naukowy w kraju i zagranicą. Uczyli się pilnie i pracowali dużo nad samodzielnemi próbami naukowemi. Olbrzymia była praca Mickiewicza, zanim genjusz jego zabłysnął. A w swej organizacji samokształcenia Filomaci zyskiwali wiele, ponieważ uczymy się najwięcej, poznając błędy własne przez porównanie z błędami innych, poznajemy własne dążenia twórcze w zestawieniu z innemi dążeniami, rozwijamy się szybko, gdy jesteśmy otoczeni rówieśnikami, z którymi w wspólnej pracy mierzyć się mamy sposobność.

Pozatem w wszechstronnej działalności naukowej i społecznej rychło dojrzewały umysły i charaktery Filomatów przez zbieranie różnorodnych doświadczeń.

Nie wiele bowiem pomagają młodym doświadczenia starszych. I niema w tem winy młodzieży, odrzucającej w dumnem samopoczuciu przestrogi starszych (wszak przeważnie w tej formie starsi udzielają nam swych rad). Leży to raczej w charakterze wielu doświadczeń. Możemy skorzystać z czyichś doświadczeń geograficznych, gdy wybieramy się w tę samą okolicę. Lecz doświadczeń miłosnych lub dotyczących zawodu czy przedewszystkiem z zakresu moralności i etycznego postępowania nikt za nas robić nie może. W podobnych sprawach ufamy tylko sobie samym i nic nie zmieni tego faktu psychicznego. A są to właśnie najważniejsze czynności życiowe. Przygotować się do nich można zatem tylko w organizacji młodych rówieśników, pełnej życia i produktywnego rozmachu, w której kształci się głębia rozumu, siła uczuć i nieugiętość postanowienia.

Taką organizacją było „Towarzystwo Filomatyczne". Wyzwalało ono wszystkich, na których wywierało swój promienny wpływ, od nich samych, tj. od kaleczącego duszę i twórczość egoizmu, przytłumiającego osobowość obojętnością na wszystko, co wychodzi poza ciasne ramy wygody i bezpośredniej korzyści. I wyzwalało ich od leniwych i bezwładnych marzeń obcych rzeczywistości i dalekich od męskiego czynu.

Filomaci mimo skrajnych społecznych ideałów nie chcieli jednak, aby cała osobowość jednostki roztopiła się w społeczeństwie. Szczęście ludzkości jest szczęściem jednostek i jest osiągalne tylko w każdym człowieku z osobna. Lecz nie polega ono na zdobyciu jakiegoś fikcyjnego zresztą, stanu spokoju i kontemplacji bezczynnej, na braku chcenia i celu, pustkę i miernotę wróżącym. Przeciwnie, weźmy za cel swój rzecz wielką i daleką, niechaj posiądzie całe nasze czucia i myśli, siły i czyny, a nie dotrze do nas niezadowolenie i nie będziemy się skarżyli na zawiść losu. W takim celu szczęście się mieści.

Filomaci wytknęli sobie taki cel wielki. I chociaż nie osiągnęli go tak, jak postanowili, przecież go urzeczywistnili, duch narodu się znalazł. Przekazali, oni Promieniści, swe ideały i pracę następcom, by nowym blaskiem zajaśniały dzisiaj wśród mroków współczesnego chaosu i niepewności jutra, otwierając drogę ku wielkiej przyszłości.

Związek Towarzystw Tomasza Zana nawiązuje już nazwą swą do pracy filomackiej. I myśmy podnieśli do godności swego naczelnego zadania odrodzenie narodu przez naukę. Przekonani, że siła charakteru i piękno duszy są nietwórcze bez głębokiej i ścisłej myśli, naukę stawiamy na pierwszem miejscu. Twórcza myśl jest dźwignią człowieczeństwa, i ona otworzy nowe świty przed narodem. Idziemy za słowami Mickiewicza-Filomaty, że tylko umierające społeczeństwo czepia się dogmatu i pewnika. Społeczeństwo zagrzebuje się w dogmatach i pewnikach, a odradza się w pragnieniach i zagadnieniach.

I spojrzymy wstecz poza siebie. Lecz nie poto, aby naśladować przeszłość umarłą. Obcą jest nam ta myśl i odrzucamy ją żywo. Jeżeli myślą sięgamy wstecz, to tylko, aby nabrać większego rozmachu. Widzimy te-

dy, że żadna reforma społeczna, żaden krok naprzód w postępie narodu i ludów nie odbył się bez namiętnej i potężnej pracy myśli.

Chlubimy się Konstytucją Trzeciego Maja i Komisją Edukacyjną. Kto ją stworzył, jeżeli nie duchy wolne od dogmatów myśl usypiających i nieustraszonych bezwładnością narodu. Kto wskrzesił wspaniałe ognisko filomackie, oświecające mroki naszej niewoli. A wreszcie zjawisko czasem nam bliskie: Jakie są owoce Wielkiej Rewolucji francuskiej, przygotowanej przez najtęższe umysły Francji, a co przyniosła rewolucja rosyjska, pozbawiona nowych idei i naukowych teoretycznych uzasadnień.

To też hasłem naszem, zadaniem Zanowców, jest praca nad wyrobieniem myśli, dźwigni rozwoju i twórczości. Kto ma duszę, niech wstanie! Niech idzie z nami i niech żyje! Bo jest czas żywota dla ludzi silnych!

Zygmunt Piotrowski.

Nasze myśli i wiara

Nie nazywaj nauką wiadomości usłyszanych z ust obcych albo wyczytanych z książki, lecz staraj się nadto, sam nad wszystkiem co widzisz, słyszysz, pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myśleć, aby nabyte wiadomości przerabiały się w istotny pożytek i własność twego umysłu, podobnie jako pokarm użyty i przetrawiony zamienia się w posiłek, krew we właściwe we części twojej ciała.

Im kto wyżej stąpa, w większy trud się wprzęga, i tem się nawet zniża, że wyżej nie sięga.

Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą.

Z Archiwum Filomackiego

METODY PRACY

DLACZEGO NAS TAK MAŁO

Sprawa przesilenia ideowego, jakie przechodzą wszystkie organizacje ideowe o tradycyjnym charakterze „społeczno - narodowym" jest bardzo popularna.

Używa się tego terminu, jako nazwy prawie wszelkich niedomagań organizacyjnych, a przedewszystkiem ma on wyjaśnić małą liczbę członków. Przez to „przesilenie ideowe" stwierdza się, że zmienione warunki życia narodowego wymagają nowych form pracy, a więc zadania tych organizacyj musiały ulec zmianie. A ponieważ te zmiany są niedawne, więc i te nowe zadania są niewyraźne. Faktycznie jednak tak nie jest. Wiadomo, że powstanie państwa polskiego nie usunęło możliwości pracy społecznej. Wiadomo, jakie są nowe zadania budowy wewnętrznej, powstałe z tego, że znaleźliśmy się w warunkach normalnych państwowego życia. Znamy niedomagania i wiemy mniejwięcej, jak je usunąć należy. A każdym razie, porównywując stopień uświadomienia sobie celów i metod pracy społecznej dawniej a dziś, nie możemy zaznaczyć żadnej ważnej różnicy.

A więc jest inna przyczyna apatji młodzieży do pracy w organizacjach ideowych. Tkwi ona w tem, że dziś brak typu społecznego takiego pracownika, któryby społeczeństwo w równie wysokim stopniu „czciło", jak dawniejszy. Niekiedy część tej prawdy wyraża się w powiedzeniu, że konspiracja miała specjalny urok.

Co nazywa się typem społecznym? Z każdem stanowiskiem w społeczeństwie połączony jest pewien zbiór obowiązków, które nadają temu stanowisku znaczenie. Społeczeństwo, chcąc sobie zapewnić trwałość i sumienność w wykonywaniu tych obowiązków, łączy z danem stanowiskiem pewne cechy moralne, jakie powinna posiadać jednostka, obejmująca tę placówkę. Wtedy bowiem społeczeństwo ma gwarancję, że nawet bez stosowania przymusu fizycznego — który przecież ma swoje ograniczone pole zastosowania — zadania tej placówki będą należycie przeprowadzone. Np. od żołnierza, którego obowiązkiem jest w razie potrzeby narażać życie, wymaga się odwagi i bohaterstwa. I drogą sugestji przez literaturę, sztukę, legendy, kodeksy moralne itd. wpaja się jednostce, że odwaga czy bohaterstwo jest najwyższą wartością, dla której warto poświęcić wszystko, stąd też ich posiedziciele zasługują na najwyższe poważanie i cześć. I faktycznie żołnierz wszystkich narodów współczesnych jest otaczany najwyższą czcią. Oczywiście zgóry się przyjmuje, że ogół posiada te cechy moralne. Chodzi tylko o to, aby go nakłonić, by chciał te cechy ujawnić w wypadkach dla społeczeństwa ważnych. W związku z tem podobny typ zyskuje bardzo na atrakcyjności, a więc społeczeństwo zapewnia sobie stały przypływ ludzi na pewne stanowisko, a osobnik, ażeby utrzymać się na nim, stara się dostosować do idealnego typu.

Podobnie istniał w świadomości społeczeństwa polskiego typ filarety—konspiratora, odważnego, bo stale narażającego się na niebezpieczeństwa, bohatera poświęcającego własne dobro dla dobra ogółu. Ponieważ społeczeństwo polskie w niewoli nie miało lepszych środków zachowania i podnoszenia ducha narodowego, stąd ten typ cieszył się wysokiem uznaniem. Społeczeństwo więc nadawało temu typowi uroku, stosując negatywne represje moralne, jak pogardę, lekceważenie, wobec tych, którzy się tej sugestji poddać nie chcieli. Uroku dodawała temu typowi tradycja. Bardzo wyraźnie nawiązywano do Filaretów i Filomatów wileńskich, opromienionych dawną czcią męczenników, mających za sobą, jak powiada Kallenbach, „całą stronę legendarną tradycyjną, przeidealizowaną, działającą urokiem samych nazwisk: Mickiewicza, Zana, Czeczota..." Najistotniejszą cechą tego typu jest jego kierunek wolnościowy i moment walki. W tem zogniskowuje się cały sens tej pracy.

I właśnie wysokie znaczenie, jakie te momenty wolnościowy i walki posiadały dawniej, przyczyniło się do zamieszania ideowego, gdyż w nowych warunkach stary typ konspiratora ideowego stał się zbyteczny.

Dotąd nie wytworzyliśmy idealnego typu twórczego pracownika pokojowego. Mają taki typ rozmaite narody północne, żyjące od kilkuset lat w pokoju, akcentujące momenty kulturalne. Zmiana warunków nastąpiła u nas stosunkowo niedawno. Za mało było czasu, aby społeczeństwo uświadomiło sobie wartość jakiegoś typu nowego; a pozatem na wytworzenie się atmosfery poważania trzeba więcej czasu. Jest pozatem przyczyna druga. Na miejscu dawnego jednolitego celu, decydującego o wszystkich innych, na miejscu walki o niezależny byt państwowy, stanęła dziś wielka rozmaitość równorzędnych zadań. Dziś cel, który ogniskował w sobie wszelką działalność, realizuje się przez różne działy życia państwowego. Stąd powszechne złudzenie, że żadnej w tym kierunku działalności nie trzeba. Natomiast w świadomości naszej pozostaje przekonanie, że konieczne jest sformułowanie różnych zadań szczegółowych, związanych z rozbudową wewnętrzną państwa. Zdobyliśmy gmach, należy go wyposażyć. I to wyposażenie jest bez porównania więcej zróżniczkowane. Stąd i większa rozmaitość typów, które należy stworzyć, zależnie ściśle od rozmaitości zadań, jakie na nas czekają.

Ta rozmaitość typów wytworzyła grupy o swych odrębnych zainteresowaniach, które wzajemnie nie rozumieją się dostatecznie. Stąd nie odczuwa się powszechnie tak silnie i widocznie wzajemnej zależności interesów tych grup. Ponieważ zaś całe społeczeństwo musi widzieć wartość w istnieniu pewnego typu, aby mu udzielić swego poparcia, więc też przy tej rozmaitości typów brak owej atrakcyjności. Podobnie i wśród młodzieży, jedynem wspólnem dziś zadaniem jest jak najdoskonalsze przygotowanie się do spełniania czynności przyszłego zawodu. Jest to jednak zbyt ogólne do wytworzenia typu. Typem, ideałem pracownika narodowego, natomiast, być może członek organizacji samokształceniowej, którego celem jest rozwinięcie w sobie czynników twórczych. Dla tych czynników i dla organizacji samokształceniowych, które pracują nad ich wytworzeniem, społeczeństwo musi nabrać wysokiego poważania, aż do wywierania presji moralnej na wszystkich młodych ludzi. Nie wśród nas, nie w naszych zasadach i programach leży to niedomaganie liczebne, ale w braku typu, otoczonego należną opieką społeczeństwa, któryby dla wielu osobników zastąpił atrakcyjność, jaką przedstawia skoordynowany wysiłek myślowy.

Chcąc akcją naszą objąć całą młodzież, musimy wypracować jasny typ filomaty, twórczego, samodzielnego i krytycznego. Już cechy te społeczeństwo ceni, trzeba mu narzucić świadomość, że do nas one należą, aby sobie zdobyć jego poparcie. Dużo możemy zrobić w tej dziedzinie przez wszechstronną ocenę naszej pracy i naszych ambicyj. Wiele dopomoże wobec otoczenia duma z przynależności organizacyjnej, duma świadoma swoich racji wyższości, choćby przez usiłowanie podniesienia się na wyższy szczebel.

Jerzy Piotrowski.

CARPE DIEM

Stare to słowo rzymskiego mędrca. Czytacie je może, przyjaciele — czytelnicy — w lekturze szkolnej, ale prawdopodobnie niewielu z Was zdaje sobie sprawę z jego potężnego znaczenia.

Rozumie się je całkowicie dopiero po przeżyciu pewnej ilości lat, kiedy człowiek dostrzeże, jak szybko się starzeje i jak nieoceniona jest każda chwila. Robi się wtedy odkrycie, wprawdzie niebardzo nowe, ale przekonywujące dopiero, gdy się samemu wewnętrznie doznało jego doniosłość, że czas płynący wartko z krótkich chwil się składa.

„Chwytaj dzień, ujmij w silną ramę woli każdą chwilę“, oto zasada!

Co młodzież ma wysłuchać z tego wezwania? Czy surowy nakaz bezustannego uczenia się i zaniechania wszelkiej zabawy i wesołości? — Nie, nie to jest głębszym sensem słów wezwania.

Wypełnij każdą chwilę swego życia **czynnością** — oto myśl główna. Nie bądź w niczem gnuśny, leniwy, znudzony, bo tacy ludzie podobni są do źródła, które z ziemi wychodząc, nie może wytworzyć sobie łożyska i rozlewa się leniwie na wszystkie strony, tworząc zatęchłe bagno! „Być czynnym“ — oto wskazanie, pod którem popłynie życie twoje silnie i twórczo.

Ale jak zrozumieć to „być czynnym“? Ramy tych wierszy nie starczyłyby na wyłożenie wszystkiego, co w tem jest zawarte. Posłuchajcie jednak paru rad:

Miejcie umysł i serca otwarte na wszystko, co się wkoło was dzieje. Uczcie się nietylko w szkole, ale i w życiu koleżeńskiem, prostując błędy własne i cudze, uzupełniając swoje wiadomości i orjentację w współczesnem życiu. **Interesujcie się — poza zajęciami szkolnemi — jeszcze czemkolwiek, ale rzetelnie, bo tylko z takich zamiłowań wyrastają później wspaniałe dzieła, piętnem waszej osobowości nacechowane.**

Czas podzielcie mądrze, aby zostało na wesołość i zabawę, które wdychajcie jako zdrowe powietrze do płuc; musi być zatem rozumna i dawać prawdziwe zadowolenie, a nie być czczem naśladownictwem niemądrych zabaw domowych starszych. Sport, wędrówki, zamiłowanie do muzyki i przyrody, to nieustające źródła radości, zdrowia fizycznego i umysłowej jędrności. Niewiele pozostaje czasu, gdy obok zajęć szkolnych, choć jedno lub drugie chcecie uprawiać. Na życie codzienne niechaj Wam przyświecają myśli takie: Wstając rano, bierzcie każdy dzień w swoje posiadanie pod hasłem rzymskiego poety jako piękny podarunek. Z góry sobie powiedzcie, co dzień ten ma Wam przynieść, zróbcie krótki plan całodzienny i starajcie się sterować przebiegiem tego dnia według woli Waszego rozumu a nie lenistwa. Przełamując z początku drobne objawy występującej u każdego człowieka w mniejszym lub większym stopniu gnuśności — przekonacie się powoli, jak tężeje Wasza wola i rosną Wam skrzydła do czynów większych. Tak walcząc trochę sam ze sobą, każdy z nas kształtuje, to co jest najbardziej cennego w człowieku: charakter. Notujcie sobie w notatniku osobistym takie drobne walki we-

wnętrzne ale pozatem i wszystko, co życie wasze przynosi: myśli różne, wrażenia z ludzi, podróży, — a zobaczycie jak szybko rozwija się Wasz umysł z każdym miesiącem.

A więc „carpe diem"! Hasło to, pełne radości życia mówi: bierz każdą chwilę w posiadanie, bo z tych chwil składa się twoje życie.

Juljan Rzóska.

SAMOUCTWO O SAMOKSZTAŁCENIE

Samodzielnie uprawiana praca nad swojem duchowem „ja" może mieć różnorakie kształty. Stąd też na jej oznaczenie istnieją słowa takie, jak samouctwo, samokształcenie, samowychowanie. Wspólna cecha tych pojęć, uwydatniająca się choćby w przyrostku „samo", odrazu jest widoczną. Istnieją tu jednak także pewne różnice. Nietrudno odróżnić samowychowanie, ponieważ różni się od pierwszych dwu typów samodzielnej pracy nad sobą terenem oddziaływania. Chodzi tu o kształcenie charakteru, podczas gdy w dwu pierwszych wypadkach praca ma znamię wybitnie umysłowe. Znacznie trudniej natomiast jest odróżnić samouctwo od samokształcenia. Już etymologja wskazuje, że wyrazy te nie oznaczają tego samego pojęcia. I tak przez uczenie się w szkolnem znaczeniu rozumiemy przedewszystkiem gromadzenie wiadomości i to najczęściej w celach tak konkretnych, a tak mało osobistych, jak egzamin. Wyrazem złudnego optymizmu byłoby przkonanie, że zasada „non scholae sed vitae" często bywa stosowaną. Kształcić zaś znaczy zmieniać coś tak, aby ono stawało się lepsze, nadawać jakiejś rzeczy nowe kształty; przez wykształcenie rozumiemy też nietylko pewien zasób wiadomości u osobnika, lecz także zespół rozwiniętych do pewnego poziomu uzdolnień. Często spotykamy typ samouka, który nastawiony jest na **bierne** przyswajanie sobie wiadomości, wobec których zachowuje stosunek bezkrytyczny, naiwny i tępy, uprawia ten rodzaj samodzielnej pracy, który nazwałbym **samouctwem surowem.** Nawet przy tej formie pracy, będzie ona wywierała wpływ na rozwój umysłu, nie będzie to jednak leżało w nastawieniu samouka, który marzy o tem, by zostać erudytem. To też słusznie rozumie się popularnie przez samouka takiego człowieka, któremu warunki ekonomiczne nie pozwoliły na korzystanie z tego wykształcenia, jakie daje szkoła i który próbuje zastąpić ten brak własną pracą. Co innego samokształceniowiec. Jeżeli pierwszy jest nastawiony biernie, to tego cechuje wysoka aktywność umysłowa. Praca jego nie jest programową, ponieważ nie wynika z postanowienia, a więc aktu woli, jak u samouka, ale jest samorzutną, bo wynika z wewnętrznej potrzeby. Pierwszy chce posiadać dużo wiadomości, drugi dąży do przebudowy swego „ja". Samokształceniowiec pracuje samodzielnie nawet w szkole, ponieważ mu ona nie wystarcza, a praca umysłowa jest jego potrzebą. Nabywanie wiadomości istnieje u niego również, gra jednak rolę podrzędną, a nadto jest środkiem do kształcenia umysłu. Nastawienie samokształceniowca wobec nabywanych wiadomości jest krytyczne, refleksyjne. Stąd trudniej mu się uczyć do egzaminu, niż samoukowi, któremu refleksja nie przeszkadza, który nie ma żadnych skrupułów pod tym względem. Z różnicy nastawienia psychicznego do samodzielnej pracy wynika różnica metod pracy. Jeżeli samouk spodziewa się znaleźć wszystko w książkach, to samokształceniowiec nie pominie żadnej sposobności do rozwinięcia swego umysłu, czy to będzie rozmyślanie, obserwacja, czy dyskusja. Zasadniczą cechą samokształceniowca jest spontaniczność, podczas gdy samouka cechuje bierność. Powyższe typy są skrajne. Istnieje bowiem prócz samouctwa surowego także samouctwo refleksyjne. Podobnie przy samokształceniu nabywanie wiadomości nie zawsze musi grać rolę podrzędną. Może ono być skojarzone harmonijnie ze samouctwem. Praca będzie miała wówczas dwa cele: rozwój umysłowy i wzbogacenie go wiadomościami. Będzie to najwyższy typ samodzielnej umysłowej pracy nad sobą.

M. Wachowski.

DZIAŁ OGÓLNY

POETA GRZECHU BOGA

Nie zamierzam dorzucać do krytyki twórczości Kasprowicza nowej garści frazesów. Jestem temu obcy. Dostateczną bowiem ilością przesadnych słów starano się pogrzebać twórczość tego genjalnego poety, starano się zamaskować jej niezrozumienie. Chodzi mi o co innego. Chciałbym się przedewszystkiem oprzeć dotychczasowej metodzie przeceniania „Księgi Ubogich", na koszt „Hymnów". Utarła się moda krzywienia się na samo wspomnienie Hymnów, a rozczulania się przy pierwszej lepszej wzmiance o „Księdze Ubogich". Uważam, że jest to wyrazem pewnego snobizmu. Paradoksem pozornie może się wydać następujące powiedzenie: „Księga Ubogich i Mój Świat są dziećmi najwięcej subjektywnymi, najwięcej nam obcemi, najniezdrowszemi wreszcie w całej twórczości Kasprowicza."

Każdy obserwujący życie współczesne musi dojść do przekonania, że nigdy tak nie liczono się z masami, jak obecnie; nie oznacza to bankructwa jednak jednostki i indywidualności. Indywidualność, owszem święci swe największe tryumfy, bajki to wszystko, co się mówi o bankructwie romantyzmu i jego czci genjuszu. Pomiędzy kultem jednostki dawnym, a obecnym jest tylko ta różnica, że dawniej genjusz tem większe uznanie znajdywał, im był masie więcej obcym, im więcej się w swem odosobnieniu arystokratycznem zamykał, obecnie zaś potęga jego to wczucie się, zrozumienie masy. Genjusz dzisiaj, to nie protest przeciw tłumowi, a krzyk tłumu. Genjusz dzisiaj już nie pogardza motłochem, ale się z nim liczy, bo wie,

że potęga jego może wyrość z niego, a nie z opozycji, zajmowanej przeciw niemu. Twórczość Kasprowicza wyrosła z potęgi motłochu, była początkowo w całym znaczeniu uniwersalistyczna, a później ją poeta zdradził dla tej przyczyny, że zmieniły się jego warunki życia, że wobec ciepła i ciszy, któremi go Bóg na krańcu życia obdarzył, sprawy mas zeszły na drugi plan. szemi stanęło przekleństwo, które legło nad całą ludzkością. Uświadomiliśmy sobie zbyt jasno, zbyt jaskrawo, że nie posiadamy rozwiązania, któreby to przekleństwo od ludzkości można było odepchnąć, zepchnąć ciężar tłoczący. Bo Bóg Stwórca wszechrzeczy, jest również stwórcą zła. „Złe wszak złe rodzi i on równy złemu, bo stwórcą grzechu jest i niszczycielem."



Jan Kasprowicz

Nie twierdzę, że Kasprowicz przestał się niemi interesować, ale wybrał sobie do tego wygodniejszą drogę, niż tę, którą dotychczas chadzał.

Współczesnego człowieka mało winny interesować przeżycia subjektywne takie czy owakie poety, jego winno interesować, czem nowem wzbogacił życie. „Nie o człowieka, nam chodzi o ogień, który niesie" mówił już Wyspiański w Wyzwoleniu. Otóż powiem, że cała ostatnia twórczość Kasprowicza jest zupełnem bankructwem życiowem, z którego on sam najlepiej zdawał sobie sprawę.

Bankructwa tego przyczyna leży w tem, że Kasprowicz nie poszedł drogami rozwoju twórczego, któremi winien iść. Rozpoczął on proces z Bogiem, a później z procesu tego się wycofał, ale wycofał się nie dlatego, żeby uznał, że nie ma danych na wygranie, ale dlatego, że mu się go toczyć już nie chciało, bo co innego go zaabsorbowało. Już w „Chrystusie" zapragnął w pieśń swą wsączyć boleści, wszystkie łzy wylane i wszystką ducha walczącego sprzeczność i tego dokonał w Hymnach. W „Hymnach" nie mówi poeta, a wyje motłoch. Motłoch przyszedł do głosu i ustami poety wypowiada swój ból. Przed oczyma na-

„Jedno jest tylko w przestworzach widomem, grzmiącem ... ponad pokoleń pokoleniem biednem w Pańskiego gniewu nieskończony dzień, Wielki Wszechmocy Ból." Dla człowieka grzech jest tylko koniecznością, która zrodziła się z przepastnej głębiny, z łona Boga, z woli Bożej wyrosły te zabójcze kwiaty, za które Bóg karze człowieka w „Pańskiego gniewu nieskończony dzień". Bóg tworzył świat zdala od miłości, a przecież:

> jak blizko! jak blizko —
> huczało pieśnią potężnych zapomnień
> i przepotężnych pożądań
> i nieodkrytych twórcy pełnych głębin,
> i uświadomień potężnego szczęścia
> to wielkie, święte, jasne, nieskończone
> morze miłości.

Człowiek, według Kasprowicza, to rezultat tego fatalnego grzechu Boga. Dusza ludzka, to Marja z Magdali, to Judasz, gnana straszną jakąś nieznaną szarugą po świecie, kajająca się w ciszy wieczornej godziny pod ogromem wstydu i grzechu, by za chwilę namiętnie, z jakąś koniecznością pchana, grzęznąć w błocie rozkoszy. Dusza ludzka podobna jest do krzewu przy-



Anna Studzińska *Chłopiec (linoryt z płyty)*

drożnego, z którego ledwie czerwcowy deszcz kurze spłucze, on na nowo świeżym kałem i pyłem czarnym się staje. Bo inaczej być nie może, skoro ona jest wynikiem grzechu Boga. Dla ludzkości nawet Chrystus nie był wyzwoleniem, jego śmierć jeszcze spotęgowała przekleństwo ludzkie, ciąży na nas jego krew, prześladuje nas jego blada twarz na Weronki chuście. Kiedyś, ongiś, miłość i spokój, był miłością i spokojem, obecnie jest tylko ogniwem trawiącym, zabójczą tęsknicą i tem kamiennem ślepem przerażeniem. Bóg jest winien, Bóg musi cierpieć, kajać się, pokutować. Oto niespodziewane rozwiązanie Hymnów.

Odrzuciwszy szatę poetycką, możemy wyłuskać następującą treść: „Musi się zmienić dotychczasowe nasze ustosunkowanie do wszelkiego zła, musi zczeznąć wszelka kara za zło, ulec musi przewartościowaniu cała etyka ludzka. Musi się zjawić nowa religja, w której Bóg nie jest władcą, karżącym, ale towarzyszem, który cierpi z nami, i z nami podąża ku udoskonaleniu. Bóg musi być naszym towarzyszem słodkim. Piękno urodzin życia musi być wrodzone, zginąć musi wszelkie pojęcie grzechu, winy, kary. Przedział między Bogiem a człowiekiem zniknie pod działaniem słońca nowej religji, darzącej wszystkich przebaczeniem, miłością i najwyższą dobrocią. Człowiek udoskonalony, wewnętrznie odrodzony, spotęgowawszy swe olbrzymie, ukryte siły boskie, zleje się z Bóstwem, on nowy Syn Boży."

Oto drogi, którymi poszła nowoczesna myśl religijna, jako też filozoficzna. Nie obce były one modernizmowi katolickiemu, nie obce pragmatyzmu przedstawicielom Jamesowi i Papiniemu, którzy do zdobyczy tych doszli drogą głębokiego zwątpienia i rozpaczy, jaką przeszedł Kasprowicz.

Kasprowicz jednak rozwiązania takiego nie osiągnął. Przeszedł on tylko pierwszą część drogi przepracowania wewnętrznego i stanął, nie chcąc iść dalej. Początkowo szarpała go rozpacz bezbrzeżna, której wyrazem jest najoryginalniejsza książka pod słońcem „O bohaterskim koniu i walącym się domie", gdzie z cynizmem rozpacznym zresztą i stale się rwącym, pragnie zażegnać krzyk duszy, a później stwierdziwszy swe bankructwo ideowe jako Marchołt usuwa się z życia i w pogańskim kulcie słońca, żałość życia pragnie zapomnieć o bólu.

Prysła wyzwoleńcza miłość i obdarzyła go uciszeniem, ukołysała. Tego ukołysania rezultatem są „Księgi Ubogich." Jest tam kult człowieka, prostego, ale kult ten uważam, że jest chybiony wobec potrzeb wszechświata. Dusza ludzka musi się wzbogacić raczej, a nie rozmyślnie zubożyć się duchowo. Świadomie postawił się Kasprowicz poza nawiasem życia, wszystko, co w nizinach się dzieje, dochodził go tylko słabem echem, on tylko stanowił swem doświadczeniem, wie, że ma się na jakieś nowe życie, przedwiośnie. I to stanowi nieopisany urok „Księgi".

Ale co życiu konkretnego przyniosła Księga, czy posunęła myśl ludzką w trapiących ją zagadnieniach. Przestał się wadzić z Bogiem, wymyślił sobie filozofję człeka, ale sam siebie nie uspokoił, nie mógł usunąć przekonania, że się czegoś wyrzekł, że jednak jego walka z Bogiem była święta. Bo podkład ideowy Hymnów był szerszy, on tam czuł się przedstawicielem masy, z masą, z uniwersum był związany. Obecnie zaś jak liść od pnia oderwany, czuje potrzebę tłumaczenia, że on z tymi, z którymi obcuje teraz, niczem nie jest związany, że jego serce z kimś innym jest złączone, od kogoś innego zależne. Jakiż obecnie jest jego stosunek do tłumu, do niego jeżli nie zejdzie, z nim walczyć nie będzie, a jedynie by pragnął obdarzyć go taką ciszą, i dosytem, jaki jest treścią jego obecnego życia. Ale to jest niemożliwe, pociągnąć tłumy na Sarmackie wirchy i kazać się mu słońcem i ciszą cieszyć.

Kasprowicz czuł, że to, co tworzy ostatnio, to rezultat jesieni życia...

Nie zamierzam dowodzić wyższości artystycznej „Hymnów" nad Księgą Ubogich, jest to rzecz gustu w wyższość tą, o ile chodzi o mnie, głęboko jestem przekonany, razić mnie może jedynie patos, zato bogactwo i wielkość, a zarazem monumentalność wiąże i ujarzmia.

„Hymny" są jedynym duetem par excellence uniwersalistycznym w literaturze polskiej, są dziełem jednostki, są utworem ogólnoludzkim, konkretnem uwieńczeniem procesu zależności jednostki od masy. Pozatem ten, kto będzie zmuszony wewnętrzną koniecznością do pogłębienia swego życia religijn., natknąć musi się na Hymny, jako pierwszy stopień przeżycia. Stąd płynie wielka doniosłość Hymnów. Ostatnia twórczość zaś to sybarytyzm szlachetny, to rezultat niedociągnięcia myślowego, który cechuje twórczość polską. To ubogi, a wygodny zaciszny domek, na skraju wielkiej drogi, to zastój wobec konieczności, jaką świat obecnie odczuwa, pogodzenie przyspieszonego tętna współczesnego życia, wspólnej techniki i nauki, z potrzebą przepracowania, udoskonalenia wewnętrznego.

Rafał Wit.

MIELIZNY I GŁĘBIE

„Moje książki są systematami wezwań i podniet intelektualnych, moją rzeczą jest czytelnika tak zaskoczyć i usytuować, by, jeżeli chce on zgody z sobą i z życiem, **musiał** myśleć i znaleźć mniej więcej tę myśl, o którą mi chodzi".

(Głosy wśród nocy — St. Brzozowskiego.)

Skargi, lamenty, narzekania, jakie ze wszystkich prawie stron słyszymy, z powodu obniżenia się poziomu kulturalnego młodego pokolenia polskiego, w pewnym tylko stopniu usprawiedliwione są następstwami wojny. Ostatecznie zbyt to uproszczona djagnoza, wyprowadzająca tak znamienne i powszechne dzisiaj objawy psychiki młodzieży z socjologicznej charakterystyki okresu powojennego, przynoszącego jak wiadomo, momenty rozprężenia twórczości kulturalnej, przez złamanie równowagi między wytwórczością i konsumpcją wartości duchowych.

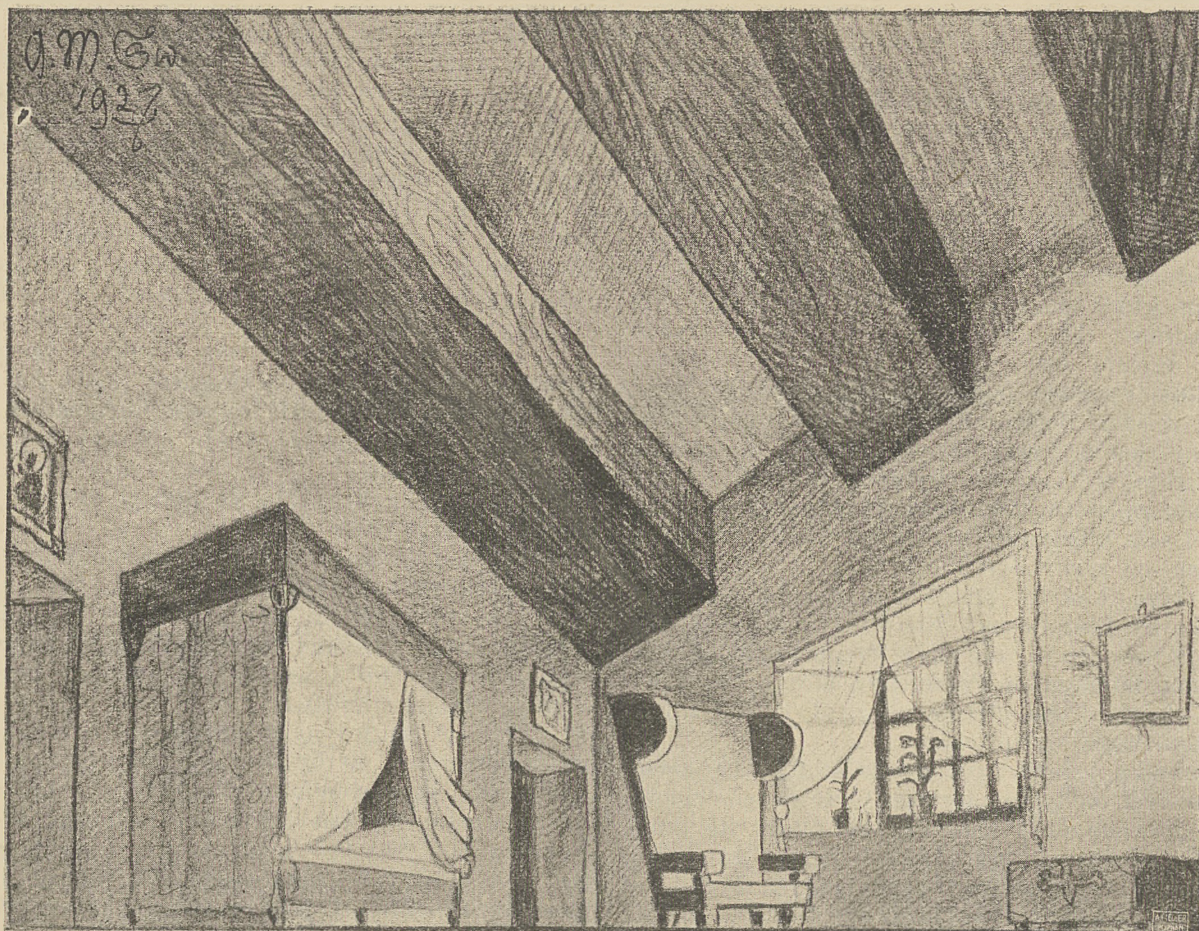
Fakt to dziś niewątpliwy, jednak nie wyczerpuje on zupełnie wszystkich czynników destruktywnie działających na młodzież współczesną; nie zdaje się nam także, aby wskazywał on główną przyczynę obecnej duchowej mielizny. Do powyższej konkluzji doprowadza nas bowiem następujące rozważanie: przedewszystkiem wojna wyzwoliła równocześnie ogromne zasoby sił i dążności twórczych, otwierając nowe dziedziny życia, dotychczas dla narodu polskiego zam-

knięte, przez stworzenie suwerennego państwa; po drugie przeszła ona raczej przez polskie ziemie, niż ciała — wysiłek wojenny narodu polskiego w porównaniu z narodami francuskim lub niemieckim był stosunkowo bardzo nieznaczny.

Te dwa fakty powinnyby były w szybki sposób w krótkim okresie czasu zlikwidować okres powojenny w kulturze polskiej.

szego dobra polskiego, w życiu współczesnego Polaka jest oczywistym absurdem, tak dalece, iż nawet mówienie o tem wydać się może wybijaniem drzwi naoścież otwartych.

Skutki jednak tego przeżycia są bardzo głębokie, i one to właśnie w głównej mierze składają się na kryzys kulturalny współczesnego młodego pokolenia polskiego. Przeżywanie stawania się ideału jest jednym



A. M. Swinarski — *Izba Małgorzaty*

Tymczasem, rzecz zadziwiająca, rzeczywistość przedstawia obraz wręcz odmienny: depresja duchowa miast ustępować rozszerza się i pogłębia, martwota twórcza staje się w coraz większym stopniu zwykłym i naturalnym stanem naszego istnienia. Jest to niewątpliwie zjawisko groźne, tem niebezpieczniejsze, że towarzyszy mu płytki optymizm, szczególnie zatrważający w epokach przesilenia, oraz stałe niezrozumienie nowych warunków zbiorowego życia i twórczości, z upornem męstwem i poświęceniem trzymające się starych nałogów i przesądów myślowych i uczuciowych.

Przedewszystkiem więc należy poszukać przyczyny, która w tak niezwykły sposób przedłuża powojenną agonję myśli polskiej. Leży ona zupełnie na wierzchu, i tylko zadziwiającej wstydliwości polskiej publicystyki do patrzenia bez zakopconych szkiełek zawdzięczać należy, że nie została ona w pełni w współczesnej świadomości kulturalnej wyjaśniona.

Jest nią bowiem niewątpliwy fakt przeżycia się ideału narodowego. Ideał ten, wypiastowany w okresie niewoli: osiągnięcie wolności politycznej, stał się rzeczywistością. Stosowanie jego norm, jako najwyż-

z najbardziej niebezpiecznych przejść duchowych, jakie wogóle istnieją, w naszych zaś historycznie określonych warunkach staje się ono tem groźniejsze, przybierając nawet niekiedy znamię tragizmu, że odbywa się w chwili najmniej dla takiego eksperymentu sposobnej: zupełnej atrafji i abulji twórczej. Odbudowanie państwa polskiego, nie tylko więc, że nie zażegnało kryzysu ogólnego, ale go pogłębiło i przedłużyło.

Szybkie zlikwidowanie przesilenia uniemożliwia także brak przygotowania nowego ideału narodowego: niemyślenie o przyszłości wolnej w kategorjach życiowego ideału, było nawet jednym z głównych kanonów niewolnej myśli polskiej — lelewelowski, „czy lepiej, gdy król jest, czy kiedy go niema" — jest sarkastycznym symbolem tego aksjomatu ideologji narodowej. Wyrósł on, rzecz prosta, z potrzeby jedności narodowej, którą zostałaby uniemożliwiona przez stanowcze i jasne określenie przyszłości, co przyniesćby z sobą musiało podział na stronnictwa i partje. Dzisiejsze więc „obrazy przyszłości" — polskich „grottgerystów" wydają się nam wobec brutalnej rzeczywistości sentymentalną mrzonką.

Te wszystkie dopiero fakty, wzięte razem, tłumaczą w ogólnych specyficznie polskich rysach psychologję współczesnej młodzieży, oraz wskazują równocześnie podstawowe trudności, jakie wszelka twórcza myśl polska natrafić i zwyciężyć musi.

O szybkiej likidacji współczesnego stanu mowy być nie może: ideały życiowe rodzą się długo i powoli, powstają drogą usilnej, wytrwałej, męczeńskiej nieraz pracy myśli. To, co można z zewnątrz dla przyspieszenia tego procesu uczynić to najwyżej wytworzyć odpowiednią kulturalną atmosferę, w której zadatki i przeżytki jasno i wyraźnie odcinaćby się mogły; pierwsze krzewić i rozwijać, a drugie zamierać."

Jakże niestety inną jest ta atmosfera w Polsce, jak trudno w niej o zrozumienie każdej głębszej myśli, każdego większego porywu, o sąd słuszny, nieuprzedzony i prawy. Dzieje polskich pionierów duchowych to życie męczenników, rozpiętych na prokrustowem łożu opinji, lub szubienicy tępoty umysłowej. Życie Wielopolskiego, Piłsudskiego, Norwida, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Brzozowskiego, by wymienić tylko ostatnich z długiej litanji polskich czerwonych świętych, to przykłady raz na zawsze mogące zniechęcić każdego młodego Polaka do twórczej, wyzwalającej działalności. W tej zaśniedziałej, zeskorupiałej, zgniłej atmosferze plenią się z króliczą płodnością życie zdawkowemi formułkami, sankcjonowanemi przez „zdrowy rozsądek" bezmyślności i czczości duchowej, oraz szczytny, patetyczny, bardzo szanowny i bardzo błyszczący frazes, przypieczętowany autorytetami minionych wielkości. Przeciwko uznanej powszechnie formule, lub wbrew „narodowej skostnicy" frazesów nic nie może się ostać i rozwijać, każdy protest to zbrodnia i zdrada.

W tych warunkach twórcze życie kulturalne skazane jest na rozwój wbrew środowisku, w którem działa. Jest to smutna, ale nieodzowna konieczność. Określa ona jedno z największych niebezpieczeństw, jakie czyhają na młodą duszę Polaka — może zaprowadzić ją do więziennej separatki romantycznego indywidualizmu. Zadanie twórczej młodego pokolenia polskiego jest dramatycznym paradoksem: tworzyć wbrew społeczeństwu społeczne wartości, zdolne żyć i rozwijać się niezależnie od stwarzającego indywiduum. Między dwoma biegunami zatracenia oscyluje młoda myśl polska: pasożytniczym grzybem indywidualnego jedynie życia i grzymalizną płytką, dogmatyczną, na wszystko mającą gotową odpowiedź, społecznie szanowaną i honorowaną.

Nic więc dziwnego, że ostrość kryzysu niemal z każdą chwilą się powiększa, wzmagając ogólną mieliznę kulturalną współczesności.

Przesilenie, które przeżywamy, rozważane dotychczas jedynie pod kątem specyficznie polskich warunków, występuje jednak w całej jaskrawości dopiero na tle ogólno-europejskich współczesnych perypetji duchowych.

Nie idzie mi w tej chwili, o analizę tych niezwykle skomplikowanych zagadnień, chciałbym tylko zaznaczyć, że walka toczy się o śmierć lub życie nowożytnej kultury zachodniej. Jej centralnem zagadnieniem jest sprawa wolnej, indywidualnej świadomości kulturalnej i jej stosunku do wartości społecznych i do wartości wogóle. Rozwiązanie nie przyjdzie z zewnątrz — musi być zdobyte przez przezwyciężenie stanowisk przeżytych, drogą indywidualnego umysłowego wysiłku.

Młode pokolenie polskie, wchodzące w życie musi przedewszystkiem **umieć myśleć twórczo i samodzielnie,** a to zarówno z konieczności zażegnania kryzysu kultury nowożytnej, jak i dlatego, aby móc wytworzyć nowy ideał narodowego bytu.

Zdobycie umiejętności twórczego myślenia, to głównie i przedewszystkiem sprawa odpowiedniej kultury umysłu. Ta ostatnia zaś jest w pewnej mierze wynikiem przeżywanej lektury. I tutaj chciałbym zwrócić uwagę wszystkich, chcących posiadać samodzielne życie umysłowe na twórczość **Stanisława Brzozowskiego,** człowieka i filozofa o umyśle nawskroś nowożytnym i orginalnym. Działalność jego pisarska, dzięki zawartym w niej wartościom jest w literaturze polskiej niemalże najbardziej aktualną i najbardziej powołaną do tego, aby stała się źródłem odrodzenia polskiej twórczości kulturalnej. Zawarte są w niej najcenniejsze zdobycze nowożytnego ducha: przezwyciężenie racjonalizmu i romantyzmu, uświadomione najważniejsze zagadnienia ludzkiej twórczości, a wszystko to podane w formie porywających impulsywnością podniet myślowych, zmuszających do samodzielnej pracy myślowej, dalekiej od suchej i sztywnej dogmatycznej skorupy filozoficznych teoremów.

Konstantyn Troczyński.

1) Podaję wykaz najważniejszych dzieł Brzozowskiego: Kultura i życie 1909, Współczesna powieść polska 1906, Płomienie 1907, Legenda Młodej Polski 1909, Idee 1910, Głosy wśród nocy 1912, Widma moich współczesnych 1914, Pamiętnik 1912. Ostatnio entuzjastyczną ocenę twórczości Brzozowskiego wydał Marjan Zdziechowski pt. „Gloryfikacja pracy" — Kraków 1923. Ciekawy szkic o Brzozowskim znaleźć też można w 4tym tomie Pism Bronisława Chlebowskiego.

CZEM JEST PORZĄDEK I CO JEST PORZĄDKIEM

Świat jest „fait accompli", jak powiada Erenburg, my zastajemy świat gotowy, i mimo to, a może właśnie dlatego człowiek nowożytny nie wyzbędzie się nałogu myślenia o świecie kategorjami ewolucjonizmu. Najłatwiej pojąć jakieś zjawisko socjologiczne (pewne ogólne pojęcia także są problemami socjologicznemi i wogóle cała umysłowość ludzka jako taka), przemyślawszy jego rozwój „od Adama i Ewy". Pomimo, że doskonale sobie uświadamiam demagogiczną apodyktyczność takiej metody, to jednak zbyt słaby jestem, by się z tego nałogu wyzwolić.

Człowiek nie rozmyślał, dopóki żył samopas. Żarł i zabijał, kiedy mógł. Ale życie gromadne przyniosło wygody i pełen brzuch, a przesyt przyniósł nieróbstwo; lenistwo zaś przyniosło refleksję. Refleksja stworzyła postęp i poezję i myślicielstwo. Refleksja wydelikaciła nerwy i wywołała nowe, bardziej wyrafinowane potrzeby. A przesyt poniżył człowieka nawet przed zwierzętami i w najwyższym kręgowcu rozpętał wszystkie najpierwotniejsze instynkty nieokiełznanej natury. Wygoda włożyła człowiekowi do ręki błyskotkę: samobójczy sztylet filozofji. Człowiek chłonął

świat w siebie. Takie stosunki: społeczny chaos pragnień i wewnętrzny (umysłowy) chaos wyobrażeń — wołały o twórczy czyn.

Dotąd człowiek działał instynktownie: rozum był tylko projektorem, nakręcającym taśmę pamięci i doświadczenia, rozum jeszcze nie tworzył, jeszcze nie dawał człowiekowi nowych wartości.

Zaczęło się od zestawienia dziwnie sprzecznych faktów, a skończyło się na wykryciu podobieństw i pokrewieństw między niektóremi partjami chaosu. Podobieństwa dały się ułożyć obok siebie albo pod sobą i okazało się, że wszystkie części chaosu są między sobą podobne, ale dopiero po ułożeniu ich w pewien sposób. Tym sposobem jest porządek. Refleksja wytworzyła wreszcie filozofję. Twórczy czyn w umysłowości został dokonany!



A. M. Swinarski — *W więzieniu*

Ale teraz człowiek spostrzegł z przerażeniem, że całe jego życie gromadne układało się według pewnego porządku. Człowiek stwarzał więc porządek, zanim jeszcze posiadł jego pojęcie! Teraz jął sobie układać fakta z tego gromadnego życia według podobieństw, wyczerpał je wszystkie, ustalił ich porządek, aby wreszcie porządek ten komplikować, wliczać do rachunku pozycje nowych potrzeb i warunków i — wymyśleć ustrój! Twórczy czyn społeczny dokonał się wreszcie!

Tak mógł się przedstawiać, nieco ciężki zapewne, poród porządku. Teraz nietrudno będzie ustalić sobie definicję porządku.

Porządek jest to więc takie wzajemne ustosunkowanie poszczególnych części jakiegoś chaosu, aby tworzyły całość, mogącą posłużyć do jakiegoś określonego celu. Inaczej: porządek jest to zgodność pewnego kompleksu podpadających pod apercepcję umysłową faktów z intelektualnem kierunkowem określeniem ruchu. Definicja ta jest zupełnie ścisła i ze wszech stron starannie opancerzona przeciw wszystkim sztychom djalektyki. To samo prościej i jaśniej brzmi: porządek jest to zgodność grupy zjawisk z pewną ideą przewodnią.

Skoro wszystko na świecie jest zjawiskiem i jeżeli wszystkie zjawiska dadzą się ująć w grupy — więc we wszystkiem jest jakiś porządek. Porządek nie jest zawsze i wszędzie ten sam, poprostu „porządek", ale każdy porządek jest inny, zależnie od idei przewodniej. Porządek nie jest także zjawiskiem immanentnem w rzeczach, porządek trzeba do zjawisk dopiero wprowadzać. A gdzie jest działanie, tam musi być wola.

W ten sposób z czynników, składających się na porządek, dadzą się wysegregować trzy zasadnicze warunki, konieczne, aby mógł zaistnieć porządek. Temi warunkami są: materjał, wola i myśl przewodnia.

Świat stoi. Człowiek się rodzi. Świat stoi. Człowiek zaczyna myśleć. Świat stoi. Do świadomości człowieka dostają się fakty, do których istnienia wcale się nie przyczynił. Świat, który jest, świat, którego stwarzać nie potrzeba. Wobec tej prawdy dzielą się ludzie na dwa odłamy. Świetnie określił i jednych i drugich wspomniany już Erenburg: „To jest fait accompli. Dom umeblowany. Jednym się podoba bardzo — swojsko, inni oburzają się i, narazie, spokojnie przewieszają obrazki z jednej ściany na drugą." Dwa typy ludzkie, które nigdy nawzajem się nie zrozumieją i nigdy ról swoich nie zamienią. Aktywista i intelektualista. O pierwszym pomówimy później. Teraz zajmie nas człowiek, który staje biernie wobec chaosu świata i życia i zastanawia się, a nie (o czem niżej) człowiek, który biegnie ku swoim celom i po drodze zabiera wszystko to, co mu w danej chwili jest potrzebne.

Drogi poznania są nam w tej chwili obojętne, zaprowadziłyby zresztą do zagadnień zbyt szczegółowych. Dość, że do świadomości człowieka dochodzi obraz chaosu. Ale ten chaos go dręczy. Dlaczego? Tego nikt nie wie. Głupie to pytanie trzeba rozwiązać przez przyjęcie w człowieku zmysłu porządku, o którego powstaniu szeroko rozwodziłem się we wstępie. Ten zmysł każe mu uporządkować chaos i szukać tej idei przewodniej, która leży „au fond" odkrytego porządku.

Przypuśćmy, że wobec chaosu gwiazd na niebie staje pierwotny myśliciel. Stopniowo odkrywa porządek w ich układzie i w ich biegu. Znalazłszy porządek, wyprowadza zeń zasadę, syntetyczne uogólnienie mechanizmu kosmicznego i — jest zadowolony. Czy tak? Czy mu to wolno? Czy w ten sposób problem porządku astronomicznego został wyczerpany? Czy ów człowiek dowiedział się wszystkiego ze swych badań, czego się dowiedzieć mógł? Miał materjał i znalazł ideę przewodnią. A gdzie pozostaje trzeci nieodzowny warunek porządku: wola? Nikt warunków porządku nie ustalał, nikt według ich spełnienia — badań nauko-

wych nie wartościował, a jednak na tym jednym punkcie potknęła się myśl ludzka i potem musiała pokutować długie, długie wieki, aż dopiero staruszek Kant przywrócił jej równowagę.

Rozumowano bardzo słusznie: w chaosie jest porządek, ergo musi być wola, która ten porządek do chaosu wprowadziła. Okazała się tu oczywiście potrzeba wykoncypowania pojęcia Boga-stwórcy. (Przez to bynajmniej nie twierdzę, że w ten sposób powstało pojęcie Boga w ogóle!) Stąd poszła konieczność naciągania oczywistości i logiki do iście „nadprzyrodzonych" koncepcyj Najwyższej Istoty, czyli najwyższej woli.

A błąd jest przecież tak prosty, tak łatwo można go było uniknąć, — gdyby, o tak: gdyby konsekwentnie rozumować do końca, nic, tylko ściśle, logicznie rozumować. Ale człowiek nie jest tylko umysłem. Myśliciele ulegli sugestji. Sugestji wyobraźni.

Pomyślmy: był chaos. Potem człowiek myślał. I znalazł porządek. Czy doprawdy znalazł? Złudzenie! On go stworzył! Człowiek narzucił chaosowi porządek. I człowiek może tych porządków wykrywać nieskończoną ilość. Zależy to od owego misterjum, które się nazywa: typ umysłowości. Astronomiczny porządek stworzył Ptolomeusz i astronomiczny porządek stworzył Kopernik. A któż zaręczy, że niemożliwe są jeszcze inne porządki astronomiczne? Świat nie istnieje w kategorjach czasu i przestrzeni, tylko człowiek świat w tych kategorjach **pojmuje.** Ale kategorje te dla umysłu (typ umysłowości) mogą stać się fikcjami, jak w skrajnym subjektywiźmie (Schopenhauer, Wincenty Lutosławski). Zmysł porządku stworzył kategorje czasu i przestrzeni!

Streszczam się: biernie wobec zjawisk nastawiony człowiek konstatuje tylko chaos i narzuca mu porządek.

Teraz kolej na aktywistów, na ludzi, nastawionych czynnie wobec życia. Tu nie mamy do czynienia z rozumowaniem, a więc z czemś ściśle zależnem od świadomej woli człowieka, lecz z życiem, z wolą **wśród** zjawisk, a nie poza zjawiskami. Zobaczmy, jak tu jest możliwy porządek.

Materjałem jest także chaos. Chaos warunków i przeciwnych lub współdziałających sił.

Wolą jest, lub powiedzmy ściślej, wolę wywołuje: uczucie, rozum albo potrzeba.

Ideą jest ekonomja: najkorzystniejsze dostosowanie środków do celów. Cele te znów mogą być w jakiś sposób uporządkowane, czyli stanowić materjał, poddany przez wolę jakiejś ogólniejszej idei przewodniej.

Ale trudność w rozpatrywaniu tego problemu polega na tem, że w życiu porządkowanie tylko częściowo odbywa się świadomie, naogół dzieje się to instynktownie, na mocy pewnych atawistycznych uzdolnień woli ludzkiej.

Tyle wyjaśnień ogólnych było potrzeba, aby wreszcie natknąć się na właściwy temat tej pracy. Ale też teraz łatwiej będzie zrozumieć twierdzenie, które syntetycznie ujmuje twórczą rolę porządku w następujący sposób: porządek jest warunkiem wszelkiego rozwoju, wszelkiego postępu. Prawdę tę zaobserwować można i w niezależnej od woli ludzkiej naturze i w działalności człowieka.

Do pewnej ilości cech, stanowiącej organiczną (względnie samodzielnie bytującą i rozwijającą się) całość, dochodzą cechy coraz to nowe. Po nagromadzeniu się pewnej ich ilości następuje nowe uporządkowanie cech w obrębie danej całości, aby dalsze narastanie cech było możliwe.

W naturze rozwój np. świata zwierzęcego, wytwarzanie się coraz to wyższych typów.

W działalności człowieka np. dzieło badacza: zebrane obserwacje trzeba w pewnej chwili logicznie uporządkować, by móc wogóle dalej badać (positu, że do tych dalszych badań mają posłużyć już zebrane obserwacje).

Tak samo jest w życiu organizacyjnem, w literaturze, w sztuce, w matematyce, w muzyce, wogóle wszędzie tam, gdzie ma się odbyć jakiś rozwój, jakieś posunięcia naprzód.

Wreszcie na uwagę zasługują jeszcze dwa zjawiska w związku z porządkiem, a mianowicie pedanterja i przerafinowanie porządku.

Przerafinowanie porządku polega na wyidealizowaniu materjału i spotyka się w matematyce, szczególnie w geometrji, gdzie w dodatku myśl przewodnia, idea ekonomji, występuje w najczystszej, pojęciowej formie, i w sztuce, szczególnie w malarstwie kubistycznem czy konstruktywistycznem, i w muzyce, specjalnie w kontrapunktowych symfonjach Igora Strawińskiego.

Pedanterja jest także porządkiem, ale porządkiem, którego idea przewodnia jest nieproporcjonalnie wielka w stosunku do właściwego, realnego celu. Pedanterja jest porządkiem śmiesznym. Pierwiastek komizmu wprowadziła tu, jak wszędzie, — nieproporcjonalność.

Rola porządku jest więc w każdej twórczości warunkiem sine qua non.

Jan Ulatowski.

CIEKAWA KSIĄŻKA

Do najciekawszych książek, które w ostatnim czasie ukazały się na rynku księgarskim, należy opracowanie inscenizacji „Fausta" przez Artura Marję Swinarskiego. (Artur Marja Swinarski. Widowisko o doktorze Fauście. Poznań 1927, wyd. Fiszer i Majewski, br. str. 52.)

We wstępie wskazuje autor na ważniejsze zagadnienia inscenizacji, na trudności, z któremi inscenizator uporać się musi. Goethe bowiem, pisząc pierwszą część Fausta, nie myślał narazie zupełnie o jej wystawieniu. Wprawdzie pracując nad drugą częścią tragedji, liczył się z tem, jednakowoż żaden teatr w epoce Goethego technicznie nie dorósł do tego, aby zrealizować na scenie ogromne ilości scen, a nawet dzisiaj walczy się z trudnościami. Następnie daje autor pogląd na próby inscenizowania Fausta w ciągu całego 19. stulecia, i stwierdza, że inscenizacje niemieckie, pomimo niekiedy wielkich zalet, mają jedną wspólną wadę: zbyt mało liczą się z postulatami teatru.

Natomiast Swinarski kładzie główny nacisk na wydobycie wartości scenicznych Fausta. Przedewszystkiem proponuje, aby dwie części dramatu, grano w dwóch osobnych wieczorach, a każdy wieczór ma się składać z prologu i czterech aktów.

Licząc się stale z możliwością inscenizacji, autor usunął szereg wprawdzie głębokich i pięknych ustę-

pów, ale zrozumiałych tylko przy powolnem czytaniu a nie odpowiednich na scenę. Brał również pod uwagę granice siły i pamięć aktorów, szczególnie tych, którzy będą mieli rolę Fausta i Mefistofelesa. Skreślił także wszystkie miejsca, które zastępuje scenarjusz.

W książce swej autor jasno i logicznie motywuje ważniejsze skróty i wszystkie swe propozycje. Poprzez linje przebija zrozumienie teatru, a równocześnie poznanie piękna dzieła samego.

Inscenizację swą oparł autor na pięknym przekładzie Emila Zegadłowicza. (Wadowice, 1927, nakł. Fr. Foltina.)

Dla lepszego zobrazowania, dołącza autor kilkanaście (30) rycin, projektujących inscenizację, które odznaczają się dużem uproszczeniem w pewnych momentach. Niekiedy może są one, jak na nasze dzisiejsze wymagania zbyt naturalistycznie pojęte. W obecnym numerze dołączamy kilka z nich. Książkę pozatem zdobią ryciny według rysunku Goethego, Baumbergera, Z. Pronaszki, Szpingiera, wedle drzeworytów Barlacha i reprodukcje z fotografij z inscenizacji „Fausta" w Teatrze Narodowym i na scenach Reinhardta w Berlinie. — Graficznie ładnie wydane, ładny styl. J. G.

Z KRONIKI ARTYSTYCZNEJ

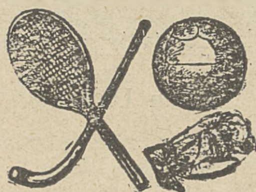
W dwóch salach wystawowych Poznania odbywa się przegląd nowoczesnej sztuki polskiej. W jednej[1]) wystawia najlepsza grupa poznańska „Plastyka", w drugiej[2]) krakowska — „Jednoróg". Obydwie wystawy, będąc na wysokim poziomie, cieszą się dużem powodzeniem. Kto pragnie poznać artyzm i kierunki współczesnej sztuki polskiej, musi wystawy zwiedzić, mając przy tem rzadką sposobność ujrzenia i porównania kierowniczych — pod względem artystycznym grup dwóch wielkich miast Polski.

[1]) Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (Pl. Wolności 18).

[2]) Związek Wkp. Art. Plastyków (Plac Wolności 14a.)

NASZE RYCINY

Do tego numeru załączamy na osobnej planszy linoryt p. Anny Studzińskiej, absolwentki Szkoły Zdobniczej z kursu prof. Wronickiego.



Redaktor odpowiedzialny: Dr. Zygmunt Piotrowski w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, W. Garbary 5; do administracji: Jerzy Czygrinów — Poznań Sołacz II. Blok Fam. 7 PAC. — Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.

Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu.